Hobbit: Pustkowie Smauga

2014-01-03



Czyli krasnoludy, hobbit, czarodziej, smok, beczki i inni.

27 grudnia 2013, miała w Polsce premiera filmu Hobbit: Pustkowie Smauga. Część pierwsza spodobała nam się na tyle abyśmy chcieli obejrzeć jej kontynuacje, wybraliśmy się całą rodzinką do kina. Film został obejrzany, a moje wrażenia opisuje poniżej. Uwaga! Opis może zawierać tak zwane „spoilery", jeżeli ktoś nie czytał książki, lub nie widział jeszcze filmu, czyta tą recenzje na własne ryzyko. :-)

Część pierwsza kończy się w momencie destanu powietrznego krasnoludów na wzgórze i podziwianie z daleka celu ich wyprawy - Samotnej Góry (*Ereboru*). W części drugiej kontynuujemy wraz z Bilbem, Gandalfem i krasnoludami ichnią wyprawę w celu wyswobodzenia ich byłej stolicy z władzy smoka.

Film, jak można się było zorientować po pierwszej części, stawia więcej na widowiskowość, niż na wierny przekład opowieści z książki. Czy to źle? Ciężko powiedzieć, mnie trochę rażą komediowe akcenty w wykonaniu krasnoludów – poważnych i dostojnych wojowników. To samo mi przeszkadzało w „Władcy Pierścieni" - „Krasnoludem się nie rzuca". Rozumiem że część wątków ujętych w filmie, a nie istniejących w książce, ma za zadanie połączyć Trylogie Bilba z Trylogią Frodo. Tylko czy naprawdę są potrzebne. Nie lepiej było by zachęcić widza do sięgnięcia po książkę?

Towarzyszymy więc grupie wyzwoleńczej w jej wyprawie i odwiedzamy domostwo Beorna (wątek potraktowany „*po łebkach*"), walkę z pająkami, „odwiedziny" u Elfów, beczki, miasto na jeziorze, i w końcu Eraborn z smokiem. Między tymi jest kontynuacja wątku Radagasta, coraz bardziej widać po co go tu upchnęli. Mamy początek między rasowego(!) wątku romantycznego(!!!), zabawy z smokiem i inne dziwactwa.

Jeżeli nie kanonicznie to może choć widowiskowo? Oj tak, tu Peter Jackson się popisał i dał „czadu".

Wersja na której byliśmy to 2D (i całe szczęście, nie trawię 3D), jednak nawet tu widać które sceny były przygotowane pod 3D, jednak nie razi to. Walki są dynamiczne, akrobatyka aktorów wymyka się z ludzkich możliwości – w końcu po coś są te komputery i fachowcy od efektów specjalnych :-) Największe wrażenie wywiera to co miało wywierać – scena między rasowego kooperacyjnego spływu bojowego w beczkach. Nie chcę opisywać jej dokładnie, ale jest naprawdę widowiskowa. Co z tego że nie jest taka jak w powieści?

Czy w takim razie film ogląda się źle, czy dobrze? Napiszę tak: film dzięki swojej widowiskowości więcej zyskuje, niż traci na scenach dodanych przez Jacksona. Oglądał mi się go na tyle dobrze, że na trzecią cześć na pewno też pójdę. Jest może on rozwleczony, ale chyba lepsze to niż pominięcie czy zmiana niektórych scen jak w „Władcy Pierścieni".

Wszystkie zamieszczone zdjęcia pochodzą że strony:
www.thorinoakenshield.net/the-hobbit-photo-gallery

Artur Wyszyński